

podał mi swoją i przez chwilę trwaliśmy tak obaj, patrząc sobie badawczo w oczy. Po chwili kapitan opadł na poduszki:

— Niech cię Bóg błogosławi — przemówił słabym głosem. — Niech cię błogosławi za moją Helgę i tych wszystkich, których chciałeś uratować!

Dłuższą chwilę milczeliśmy wszyscy. W umysłach naszych zbudziło się przykre wspomnienie tych, którzy spoczywali w zimnym, wodnym grobie, a zarazem myśleliśmy i o obecnym beznadziejnym naszym położeniu.

— Jak się pan teraz czuje, kapitanie? — przerwalem po chwili milczenia, aby coś powiedzieć. — Odczuwa pan jeszcze bóle?

— Jak leżę spokojnie, to nie — odpowiedział Nilsen płynnie po angielsku, choć z silnym północnym akcentem. — Przy najmniejszym jednak poruszeniu wracają mi bóle, a stanąć to już zupełnie nie mogę. Nogi mam jak sparaliżowane. Ale — jakże tam z „Aniną”? Helgo, czy mierzyliście stan wody?

— Tak, ojcze.

— Jak wysoko sięga woda na dnie okrętu?

Skoro wymieniliśmy mu cyfrę, krzyknął z przerażenia.

— Trzeba natychmiast zacząć pompować wodę! Któż to jednak robi?

— My oboje! — odpowiedziała Helga, wskazując na mnie i na siebie. — Musimy tylko chwilę wypocząć. Potem zaraz zabierzemy się do roboty.

Helga, spojrzawszy na zegar, przygotowała i podała ojcu lekarstwo. Czyniła to bardzo starannie i z wielkim wdziękiem. Nilsen odruchowo wypił podane sobie leki, nie zwracając prawie na nie uwagi. Myślał tylko o niebezpiecznym stanie swojego okrętu. Wypytywał nas szczegółowo o każdy drobiazg, wymyślając przytem gorzko na załogę, zwłaszcza zaś na stolarza Damma. Na wspomnienie o tym ostatnim ścisnął pięści w bezsilnym gniewie. Z opowiadania jego dowiedziałem się, że „Anina” jest jego własnością i została specjalnie wyposażona na tę podróż. Także znaczna część jego majątku umieszczona była w ładunku statku.

— Wszystko zrobimy, aby panu statek ocalić — oświadczyłem.

Zrobił minę, jakby mu się coś przypomniało.

Pan zapewne dziwi się, że Helga w męskich sukniach.

— Wcale nie — przerwałem pośpiesznie. — Na pokładzie statku ubranie takie jest wygodniejsze i bardziej odpowiednie, niż suknie kobiece. Ale jako marynarz nie powinna pana córka pracować. Z pewnością nie pozwoliłby pan, aby panna Helga spinała się w taką burzę na przód statku, aby rozwinać żagiel ratunkowy?

Skinął głową lekceważąco.

— To jeszcze nic nie jest! Helga od sześciu lat towarzyszy mi w moich podróżach i stała się już przez pół marynarzem. Nic nie cieszy jej bardziej, jak możliwość noszenia ubrania marynarskiego i prace żeglarsza. Mam ją tylko jedną, panie, a od chwili, kiedy straciłem żonę, jest jedyną moją pociechą. Zawsze zabierałem ją ze sobą — nie mogę ani na chwilę z nią się rozłączyć.

Bardzo wzruszony wyciągnął rękę do córki. Helga ujęła ją i ucałowała serdecznie.

— Musimy iść do pomp! — oświadczyła następnie, zwracając się do mnie.

— Jestem gotów — odpowiedziałem wstając — chciałbym jednak spróbować najpierw sam pracować. Nie mogę pogodzić się z myślą, że pani tam na pokładzie wystawia się na takie niebezpieczeństwo.

— Helga nie zgodzi się na to i nawet wbrew pana woli będzie panu towarzyszyła — rzekł kapitan Nilsen.

Panna Nilsen przeszła tymczasem do sąsiedniej kabiny i zapaliła latarnię. Następnie zabrała pion i czapkę i skinęła na mnie, wzywając do drogi. Udał się na pokład. Po drodze miałem znowu sposobność, podziwiać nadzwyczajną zręczność i wdzięk, z jakim się poruszała. Dla mnie morze nie było nowiną, czułem się na nim, jak na stałym lądzie. Mimo to wobec gwałtownych pochyłeń i kołysania się okrętu, ani na chwilę nie byłbym się od-

ważył puścić ścian lub przedmiotów, o które się opierałem. To dziewczę zaś poruszało się tak, jakby chodziło po pokoku, chwilami tylko opierając się przygodnie o jakiś przedmiot.

Burza powitała nas na pokładzie wściekłym wyciem i rzuciła nam w twarz całą masę wody i gradu. Helga umocowała latarnię tak, iż światło jej oświeślało pompy, poczem zabraliśmy się zaraz do roboty.

W milczeniu pracowaliśmy bez wytchnienia dłuższy czas. Z szumem wytryskała woda, tłoczona tłokami pomp z głębi okrętu i spływała nam pod nogi. Ku naszemu wielkiemu zadowoleniu przekonaliśmy się po kilkukrotnym mierzeniu stanu wody, że udało nam się jej poziom obniżyć o kilkanaście cali.

— Dostyc na dzisiaj! — zawołała wreszcie Helga.

Ostrożnie posuwając się w ciemności, jedno za drugim, powróciliśmy do kajuty. Nagle, gdy znalazłem się koło stołu, zrobiło mi się tak słabo, iż wszystko zaczęło mi w oczach wokoło tańczyć. Na pół omdlały, osunąłem się na ławkę, a głowa bezwładnie opadła mi na stół. Kiedy znowu po chwili przyszedłem do siebie, Helga stała przy mnie z szklanką winą



— Czy pan raniony?

i podtrzymując mi głowę, podała mi wzmacniający napój.

— Za dużo tego było dla pana — rzekła. — Nie powinienem była pozwolić, aby pan tak się męczył.

Wychyliłem duszkiem szklankę i uczułem się o tyle lepiej, iż mogłem z Helgą udać się do jej ojca. Kolana jednak drżały podemną, a zawrót głowy, jakiego doświadczyłem, wobec gwałtownego kołysania się okrętu, nie chciał przeminać.

Kapitan Nilsen powitał nas pełen niepokoju. Helga podprowadziła mnie do stołka, a następnie przystąpiła do ojca.

— Mr. Tregarthen za bardzo się zmęczył, ojcze!

Kapitan wyraził mi w kilku serdecznych słowach swoje współczucie. Słuchałem ich, zawstydzony, gdyż wobec tego dziewczęcia, które tak dzielnie się zachowywało, moje osłabienie wydało mi się czemś karygodnym.

Helga opowiedziała następnie ojcu, cośmy zrobili. Kapitan przyjął relację z widocznym zadowoleniem.

— Skoro tylko zaczniesz świtać, musisz na przednim maszcie na szczycie zaciągnąć sygnał ratunkowy, Helgo — oświadczył — a gdyby ten był uszkodzony, na pierwszej rei.

— Zrobię to, ojcze. A teraz pan, panie Tregarthen, powinien udać się na spoczynek.

Ponieważ na pokładzie nie było na razie żadnej pilnej roboty, najwłaściwiej było zużyć wolne chwile na wypoczynek. To też przyrzekłem mojej dzielnej towarzyszyce, że spełnię jej polecenie. Zastrzegłem się jednak, że dopiero wtedy sam udam się na spoczynek, gdy ona przedtem spocznie kilka godzin. Ale Helga potrząsnęła przecząco głową.

— Panu bardziej potrzeba spoczynku, niż mnie — rzekła. — Podczas gdy ja spokojnie przebywałam na pokładzie, pan walczył z oceanem w łodzi ratunkowej. Naprawdę, panie Tregarthen, to tylko egoizm przeze mnie przemawia, jeśli pana proszę, aby pan się nie upierał przy swoim. Cóż bowiem zrobimy, jeśli panu sił zabraknie?

— Ależ — zaprzeczyłem żywo — najgorzej wyszlibyśmy na tem, gdyby pani siły wypowiedziały posłuszeństwo. Ostatecznie ustępuję, ale za to proszę mi obiecać, że pani zaraz przebierze się i zrzuci mokre ubranie, które panią naraża na niebezpieczeństwo choroby.

Helga ustąpiła wobec mego stanowczego żądania i opuściłaabinę. W czasie jej nieobecności kapitan opowiadał mi różne chwile z ich życia. Zapalił się przy tem tak, iż na ten czas prawie zapomniał o swych cierpieniach i beznadziejnym położeniu, w jakim się znajdował. Okazało się jednak, że były to tylko pozory. Nagle zwrócił się do mnie, pełen niepokoju i troski i ze łzami w oczach zawołał:

— Obawiam się śmierci nie ze względu na mnie. O nią, o moje dziecko ukochane mi chodzi. Co się stanie z Helgą, gdy mnie zabraknie? Ani moi krewni angielscy, ani też duńscy nie są w stanie przyjść jej z pomocą, choćby nawet bardzo serdecznie tego chcieli.

Zainteresował się także moimi dziejami życia i powoli doprowadził do tego, że opowiedziałem mu dokładnie o mych stosunkach rodzinnych. Dopiero wejście Helgi przerwało naszą pogawędkę. Młoda dziewczyna była znowu w ubraniu marynarza.

— Dopóki mamy burzę, nie mogę przebierać się w inne suknie. W kobiecej spódnicy nie mogłabym się przecie utrzymać na pokładzie. A teraz, panie Tregarthen, proszę zabierać się spać. Na dole jest kabina mojego ojca. Proszę, tam może pan spać spokojnie kilka godzin.

— Chętnie — odpowiedziałem — nie pójdę jednak na dół do kajuty, ale prześpię się tutaj w sąsiedniej izbie, abym każdej chwili mógł skorzystać z pomocy.

Znużony rzuciłem się na posłanie. Poświst wiatru ukołysał mnie wnet do snu. Po chwili już nie wiedziałem o świecie. Spałem bardzo twardo i dopiero świt, wpadający przez okno, obudził mnie. Chwilę musiałem sobie przypominać, gdzie się znajduję. Zerwałem się na równe nogi i skoczyłem

do okna, aby wyrzrzeć na morze. Niestety! szyby były całe zakryte pianą i wodą.

W tej chwili drzwi, prowadzące do sąsiedniej kabiny, otworzyły się i stanęła w nich Helga, wyciągając ku mnie obie ręce.

— Doskonale pan musiał spać — zawołała. — Dwa razy byłam tu, aby zobaczyć, co się z panem dzieje. Pan jednak spał, jak kamień. Jak się pan teraz czuje? Siły wróciły?

— W zupełności — odparłem. — A pani co robiła?

— Ach, ja potrafię jeszcze odespać, co straciłam — rzuciła wesoło. — Mam na razie gorszy kłopot. Nie mogę zagotować wody, gdyż ogień w kuchni nie da się rozpaścić. A przydałaby nam się gorąca szklanka herbaty lub kawy.

— Czy pani była na pokładzie, kiedy spałem? — spytałem zdziwiony.

— Nawet kilka razy. Na razie wszystko zapowiada się pomyślnie. Musimy tylko przed śniadaniem pompować wodę.

Ciąg dalszy nastąpi.